№ 38 WARSZAWA, 17 WRZEŚNIA 1922 r. ROK IX.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OŚWIATOWY I LITERACKI.

Adres Redakcji i Administracji „Siewu": Warszawa, Kopernika 30 (parter). Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata wynosi: za I i II kwartał po 500 mk., za III kwartał 600 marek. Numer pojedyńczy 60 mk.

Co to jest odwaga cywilna?

Dużo mówi się o odwadze cywilnej; powiadają, iż ktoś ma nielada odwagę cywilną głosić swoje przekonania, mieć swoje zdanie nawet wobec tych, od których zależy, a którzy mogliby mu zaszkodzić. Czujemy, że odwaga cywilna zawiera w sobie coś bardzo podobnego do odwagi żołnierza w polu. Tylko jeżeli żołnierska jest czynem mężnym w obliczu śmierci, to cywilna miałaby być słowem jedynie, głośnem przekonaniem? Zdaje się, że warto się nad tem zastanowić i pojęcie odwagi cywilnej zbadać gruntowniej, nie może bowrem żadna odwaga polegać na słowach, musi być faktem, dziełem, spełnieniem w obliczu jakiegoś poważnego ryzyka.

Podstawą męstwa bojowego jest pogarda śmierci. Narażam się, idę na pewną śmierć, wiem, że mogę jak nic zginąć, a przecież spełniam powierzone mi zadanie. Innemi słowy, dla celu, w który wierzę, którego pragnę, wystawiam na próbę życie własne, ryzykuję wszystkiem. Musi to być, naturalnie, cel nielada, zadanie wzniosłe, wiara wielka, aby zasługiwały na takie poświęcenie śmiertelne.

Czy tylko wojna wymaga od nas poświęceń śmiertelnych? Czy tylko w boju grozi nam śmierć? A ileż to wypadków ratowania tonących, palących się, wpadających pod koła samochodów i elektrowozów? Już choćby z przykładów tych, naprędce wyliczonych, widać, że niebezpieczeństwo śmierci towarzyszy nam wciąż, można rzec, że sąsiadujemy ze śmiercią i że każda chwila może od nas zażądać poświęcenia. A więc odwaga żołnierska, narażająca się na śmierć, przenosi się w tej samej treści, w zmienionej zaś postaci, do cywila. Jest taką samą. Wymaga tego samego. Tylko nazywa się odwagą cywilną.

Pisma polskie podały niedawno, że policjant warszawski, widząc dwoje dzieci bawiących się na szynach w chwili, gdy nadjeżdżał w pędzie szalonym tramwaj, rzucił się, odepchnął dzieciaków, ale sam nie zdążył już uskoczyć. Uderzony siłą straszną padł i wleczony był po bruku na przestrzeni siedmiu kroków. Doznał wprawdzie poważnych obrażeń, na szczęście jednak życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo. Oto przykład śmiertelnej odwagi cywilnej. W czem mniejsza ona od frontowej odwagi żołnierza?

Pisma francuskie zamieściły opisy trzech imponujących faktów z życia le-

karzy. Jeden doktór z prowincji miał pacjentkę tak wycieńczoną po dokonanej ciężkiej operacji, że groziła jej śmierć. Wiecie, co robi? Otwiera własne żyły i wpuszcza chorej znaczny zapas swojej własnej krwi. Nie czyni tego dla sławy, gdyż nie pozwala nawet gazetom ogłosić swego nazwiska. Drugi doktór przeprowadził to samo w stosunku do konającego na brak krwi dziecka. Także nie podaje nazwiska. Trzeci—dla zbadania niedokładnie znanej strasznej, choroby wstrzykuje potężną dozę zarazków we własną krew. Jeżeli jeszcze o tym trzecim można byłoby powiedzieć, że wykonał krok ryzykowny, śmiercią grożący krok, dla wiedzy a pośrednio dla sławy, bo poznawszy chorobę, znaleźć może sposób na nią, a więc i rozgłos,—to co powiemy o pierwszych dwóch? Sławy nie szukali. Chorzy nie byli ich krewnymi.

Sądzę, że działało tutaj raczej *wrodzone ludziom bardziej uspołecznionym poczucie ofiary, gotowość poświęcenia się dla drugich*. Szlachetny ten rozpęd wyrasta z dobroci serca, karmi się męstwem człowieka, bez względu na stanowisko, bez względu na to, czy jest on w mundurze czy w cywilu. Im więcej takich ludzi, co żyją *nie dla siebie, lecz dla drugich*, tem tęższe społeczeństwo, tem większa jego odporność życiowa i przyszłość. Przecież ofiarą życia zdobywa się niepodległość narodu, zatem gotowością ofiary podtrzymuje się w dalszym ciągu byt społeczno-narodowy.

Nasuwają się te uwagi mimowoli, gdy usłyszymy o wzniosłych faktach odwagi cywilnej. I tylko żałować należy, że w naszem piśmie za mało o tem czytamy, że na łamach „Siewu“ nie za często trafiają się wzmianki o naszej odwadze cywilnej, śmiertelnem poświęcaniu się młodzieży zorganizowanej. Nie chce się wierzyć, że okazji brak: przecież rozrzuceni jesteśmy po całej Polsce, jest nas tyle tysięcy, niepodobna przeto, by okoliczności tak się układały wymijająco. Nie chce się też wierzyć, by młodzież zorganizowana nie miała poczucia ofiarności, by nie umiała w razie potrzeby poświęcić się: zbyt dużo mamy na sobie bojowych odznaczeń, nie wygasła więc w nas śmiertelna odwaga żołnierska, tylko wraz z nami przeszła do cywila. Wszystko jest—czyżby nie było uwagi? Może nie umiemy spostrzegać czynów męstwa? A może nie chcemy o nich pisać? Należałoby przypuszczać, że i jedno i drugie. Bo przecież nie chodzi tu o pisanie o sobie, lecz o kimś, niema tedy mowy o skromności. Zatem co?

Myślę, że *powinniśmy mieć osobny dział dobrych, odważnych czynów*. Niekoniecznie zaraz wielkich. Wielkość prawdziwa najczęściej idzie w parze ze skromnością, osobliwie wielkość poświęcająca się. Dział taki zbliżyłby znakomicie pismo kształcące do życia czynnego, powiązałby naukę o tem, jak dojść do oświaty i charakteru, z wykonaniem wskazań, z praktyką, świadczącą najwymowniej, bo faktami, o uspołecznieniu i męstwie. Pozatem dział taki stanowiłby przykład. Pamiętajmy, że dobry uczynek zarówno jak zły jest zaraźliwy, wywołuje naśladowanie. Na froncie męstwo jednego żołnierza, jeżeli wybuchnie gwałtownie, porwać może za sobą gromadę, tak samo jaskrawe tchórzostwo wzniecić potrafi panikę. Dział dobrych i odważnych czynów, prowadzony stale w „Siewie“, mógłby być stałym porywem odwagi cywilnej. Wierzę, że w ten sposób udałoby się w znacznej mierze porwać ślamazarniejszych, ospalszych, tchórzliwszych, mniej wyrobionych i nieuspołecznionych. Bo czyż nie jesteśmy w ataku na ciemnotę i sobkostwo nieuświadomionych mas? Chcemy być strażą przednią, bądźmy więc mężni pierwszorzędnem męstwem cywilnem jak przystało na pionierów jutra.

W. B.

WINCENTY POL.

WRZESIEŃ.

Coraz ciszej. Wrzesień! Wrzesień!
Słońce rzuca blask z ukosa,
I dzień krótszy, chłodna rosa,
Ha, i jesień, śliczna jesień!

O! jesieni złota nasza!
Tyś jest darów Bożych czasza,
Dziwnie mądra, pełna cześci
I kojącej pełna treści...

W pożegnanie grają lasy
Barw tysiącem pełnych krasy;
Miedzią, złotem i rubinem,
I szmaragdem i bursztynem;
Na jesieni świat się mieni
I w dobrane gra kolory,
Pajęczyny srebrem dziany,
Jak kobierzec różnowzory
Na dzień wielki rozesłany.

Odleciały już bociany,
Naszej strzechy gospodarze;
Już i żóraw rzuca straże,
W klucz powietrzny zawiązany;
I już tylko od jeziora
Słychać jeszcze wrzask kaczora,
Lub szum długi, gdy gromada
Już wędrownych gęsi spada.

Jesień, piękna to matrona,
Przysporzyła i oddaje,
To, co wyszło z serca, z łona,
Już dojrzałe całe staje.

Cicho, chłodno, jakoś smętno,
Czule, rzewnie i pamiętno,
A więc słońce złotem ciska
A złociste łanów ściernie
Srebrną gazą się połyska.
I przyświadcza temu wiernie,
W wielkiej ciszy, w wielkiej wierze
Niebo, ziemia, człek i zwierzę.

O naszą przyszłość.

Najpotężniejsze i najwięcej kulturalne państwa w przeszłości opierały swój postęp w dziedzinie kultury i cywilizacji na wychowaniu młodzieży, stanowiącej w momencie każdym pierwiastek twórczy.

Oświata i obywatelskie wychowanie młodzieży na dzielnych, patrjotycznych i miłujących swą ojczyznę obywateli— oto najważniejsza troska każdego państwa, chcącego kroczyć po linji rozwoju.

Takie państwa, jak Anglja, Danja, Francja, Szwecja a nawet Japonja zawdzięczają swoją potęgę i kulturę nie wypadkom politycznym, ale wychowaniu obywateli.

Państwo, które czyni oszczędności na oświacie, świadomie podkopuje własne fundamenty.

Jeżeli rozejrzymy się po naszej Rzeczypospolitej, ujrzymy właśnie owo małe zainteresowanie się oświatą i wychowaniem w sferach odgórnych a także u Rządu.

Tymczasem jednak czas uchodzi, obywatele młodzi i dzieci dorastają, zajmując miejsce swych ojców, a poprawy w życiu społeczno-obywatelskiem nie widzimy.

Szkoły tymczasem w fatalnych warunkach; pewne naleciałości separatystyczne trzech b. zaborów i stosunek nieufności obywateli tychże zaborów, następnie zwalczanie i przeszkody tworzone świadomie przez niektóre jednostki w dziedzinie organizacji i pracy postępowo-społecznej młodzieży—oto najgroźniejsze zło, do którego usunięcia dążyć winniśmy.

Stare pokolenie dzisiejsze, składające się zasadniczo z trzech elementów, wychowanych na gruncie trzech obcych zaborów, ma ogromne luki do zapełnienia—a luki te zapełnić można tylko przez wychowanie nowego pokolenia t. zn. młodzieży bez względu na wiek.

Młodzież jest przyszłością państwa i narodu.

Twierdzenie powyższe winno być świętym nakazem dla naszej Rzeczypospolitej, jeżeli chce sobie zapewnić jaśniejszą przyszłość i niezależne stanowisko.

Wychowanie młodzieży zależne jest jednak od trzech zasadniczych warunków—inaczej mówiąc, wychowanie rozciąga się na trzy zasadnicze działy:

a) Wychowanie w domu do lat 7
b) W szkole od lat 7 do 14
c) Wychowanie samodzielne poza rokiem 14 względnie 16.

Wychowanie w domu do lat 7 jest wstępem do wychowania w szkole. Wychowanie to zależne jest od rozwoju i charakteru rodziców i otoczenia t. j. rodziny.

Jest przysłowie, które mówi:
„Jaki ojciec taki syn,
Jakie drzewo taki klin“.

Nic też dziwnego, że dziecko do lat 7 jest jak gąbka, która wchłania nietylko dobre przykłady, ale i złe. Okres ten można uważać za decydujący w wychowaniu. Nad tym okresem należałoby się zastanowić jak najwięcej, gdyż wpływ na dalszy rozwój i wychowanie, wychowawcy uzależniają od tego okresu. Najlepsze wskazówki w tej mierze dają nam prace Antoszki, Klementyny Hofmanowej i Pestalocego i do nich odsyłam zainteresowanych.

Natomiast szerzej omówimy sprawę wychowania młodzieży w wieku szkolnym t. j. od 7 do 14 roku życia.

Kierunek wychowania dziatwy w wieku szkolnym zasadniczo spoczywa w ręku nauczyciela i tylko w pewnej mierze rodziców. Nauczyciel kieruje duszą dziecka w szkole a rodzice w domu i tylko na zasadzie wskazówek nauczyciela. Kierunek wychowania dziecka w szkole w pewnej mierze uzależniony jest od programów Ministerstwa Oświaty. Według wskazówek programowych nauczyciel winien zwrócić uwagę nietylko na wychowanie w szkole ale i w domu. W tym celu winien na zebraniach rodzicielskich poruszać kwestje wychowania, pouczać rodziców o kierunku wychowania w domu i t. p.

W tym wypadku jednakowoż napotykamy na ogromne trudności. Wiemy dokładnie, że naukę moralną przyjmują dzieci najlepiej na wzorach i przykładach. Inteligentny, wzorowy i etyczny nauczyciel jest wzorem w tym wypadku dla dzieci. Inna jest sprawa z utrwaleniem nabytych wzorów przez odpowiedni kierunek w domu. Społeczeństwo wiejskie nie wszędzie chce zrozumieć to, czego się od niego wymaga.

Tam, gdzie wychowawca żyje ze wsią dobrze—rady nauczyciela wychowawcy są przyjmowane względnie życzliwie; tamjednak, gdzie pomiędzy wsią a szkołą istnieją zatargi, mowy o dobrem wychowaniu być nie może. Rodzice robią wszystko, co mogą, aby powagę wychowawcy w oczach dziatwy obniżyć. Wtedy naintensywniejsza praca wychowawcy idzie na marne, gdyż dziecko, przebywając lwią część życia poza szkołą, traci to, czego nabyło w szkole i to traci na podstawie złych wzorów we wsi i w domu.

Jeżeli wychowawca będzie gromił zło, wykazywał złe skutki kradzieży, wyrażeń niemoralnych, narażał się będzie na bezowocną pracę, bo dziecko zupełnie co innego usłyszy w domu.

Wiem z przekonania i z praktyki, że rodzice często w towarzystwie dzieci prowadzą rozmowy wprost ubliżające poczuciu godności człowieka. Często zebranie gadatliwych kum sprowadza najfatalniejsze skutki w wychowaniu dzieci.

Dziecko nie może wtedy zdobyć się na granice i wynalezienie pośredniej drogi, co można a czego nie można, jeżeli to, co gromi wychowawca, jest powszedniem w domu.

Osiąga się wtedy jedynie ten skutek, że wobec wychowawcy dziecko czuje się „wilkiem“, który po wypuszczeniu ze szkoły, daje folgę złemu nawyknieniu.

Znane mi są fakty, że nauczyciel w pogadankach o przyrodzie stara się wszczepić w serduszka dzieci miłość do przyrody, t. j. roślin, drzew, ptaków, zwierząt i tp. Wykazuje, że nietoperz jest bardzo pożyteczny, kret także przynosi niepospolite usługi człowiekowi. Wynik pracy wychowawcy jest taki, że dziecko po powrocie do domu słyszy pewne twierdzenie rodziców, że wychowawca jest „głupi“, bo kret akurat w dniu pogadanki podkopał się pod pólko obsiane „machorką“ i parę tych ziół cudownych zniszczył przez podkopanie. Wróbel, ów stały mieszkaniec i zimą i latem naszych stodół, cieszy się ogólną pogardą. Mimo najusilniejszych starań nauczyciela nie można dzieci odzwyczaić od „wykręcania“ gniazd ptasich, bo wróble to szkodniki nielada. Oto przez dziurawą jak sito strzechę wchodzą do stodół i zanieczyszczają sieczkę. Nie znajdzie się ptaków pożytecznych. Jedynie bocian, jaskółka i skowronek cieszą się sympatją dzieci, bo do tych ptaków

przywiązane są legendarne bajki. Jeż, według mniemania niektórych—niszczy jabłka, nabierając ich na swoje kolce i niosąc do nory.

I całe mnóstwo najrozmaitszych twierdzeń, wniosków i przesądów stoji na przeszkodzie wychowawcy w szkole. Nie mówię już o nauce etyki i zachowania się. Dziecko, które stara się mówić poprawnie i zachowywać się etycznie, staje się pośmiewiskiem rodzeństwa.

Wszystko to staje się mimo formalnych zebrań i wyjaśnień wychowawcy na specjalnych pogadankach. Nie można orzec, iż praca ta nie przynosi zupełnie skutku. Owszem są jednostki, które sprawy wychowania traktują bardzo poważnie i starają się przychodzić z pomocą wychowawcy przy przeprowadzeniu dzieła odrodzenia.

Nie powinno to bynajmniej zniechęcać nauczycieli i wychowawców do pracy nad uświadamianiem ogółu. Przyniesie to z pewnością w niedalekiej przyszłości ten skutek, że ci, co nie „uwierzą", nie będą przynajmniej przeszkadzać wychowawcy. I wtedy łatwiej będzie wpoić w dzieci patrjotyzm, miłość bliźnich, uczciwość i etykę w postępowaniu, które to cnoty wzmocnią i spotęguja się w miarę przejścia z wieku dziecięcego do młodzieńczego i zajęcia się pracą obywatelską.

Tak przynajmniej przedstawia się sprawa wychowania młodzieży szkolnej na gruncie naszej wsi i pomniejszych miast i miasteczek. Sprawa ważna—ale zaniedbana i domagająca się naprawy.

(C. d. n.) *Józef Wutka.*

Nasze obowiązki.

(Dokończenie).

2) Sprawy gospodarcze.

Drugą niesłychanie doniosłą sprawą—to podniesienie narodu pod względem gospodarczym i kulturalnym. Jesteśmy pod tym względem niesłychanie zaniedbani. Naszym zaborcom chodziło o zniszczenie nas, jako narodu, do czego prowadziło obniżenie naszej kultury i utrudnienie rozwoju gospodarczego. Mieliśmy przytem na naszym obszarze długoletnią wojnę, która pozostawiła nam gruzy i zniszczenie niesłychane.

Obecnie wchodzimy w okres, w którym zamiast walki orężnej rozpoczyna się walka gospodarcza. Wszystkie zjazdy i konferencje międzynarodowe obracają się około tych walk gospodarczych.

W takim okresie musimy się zdobyć na energję i umiejętność pracy. W przeciwnym razie uzależnimy się w rozwoju od obcych. A takie uzależnienie się wiąże się zawsze z wyzyskiem.

Dlatego ambicją naszą, jako członków Związku Młodzieży Wiejskiej, powinno być: umieć dobrze pracować i organizować pracę.

Odrazu każdemu powinno się rzucać w oczy, że w tym gospodarstwie, w tej chacie mieszka członek naszej organizacji.

Takie gospodarstwo jest doskonale oborane, obsiane, wynawożone, jednem słowem wszystko zrobione, aby wydajność gospodarstwa była podniesiona. Gdybyśmy podnieśli wydajność gospodarstw w Polsce tylko o jedną czwartą część, co jest bardzo łatwe do osiągnięcia—to jakżeż inaczej przedstawiałyby się nasze warunki gospodarcze. Pieniądze nasze stanęłyby odrazu na mocnym fundamencie. Zagroda, w której mieszka członek, a szczególnie członkini Związku Młodzieży Wiejskiej, winna być wzorem czystości i ochędóstwa. Rozumiem, że będziemy mieli poważne trudności ze strony rodziców, którzy nie są do takich nowości przyzwyczajeni, ale wiem i to, że przekonywująca rada, poparta dokładną i umiejętną pracą, odnosiła zwykle triumf. Bo czyż znajdą się tacy rodzice, którzyby nie pozwalali na czystość w mieszkaniu i w całej zagrodzie? Pogderają, ale się łatwo do tego przyzwyczają.

Wreszcie trzeba nam się uczyć pracować i gospodarzyć chociażby na tę chwilę, kiedy obejmiemy po rodzicach gospodarstwo i sami rozpoczniemy na niem pracę.

W związku z podniesieniem gospodarczem wsi wiąże się sprawa organizacji gospodarczych, Kółek i stowarzyszeń rolniczych. Pojedynczymi wysił-

kami nie podobna dziś rozwinąć nasze gospodarstwa. Przez organizację możemy się uczyć, możemy się bronić przed wyzyskiem, możemy sprowadzić dobre nawozy, nasiona, narzędzia itd. Przez organizacje pieniężne możemy otrzymać na dogodnych warunkach kredyt; przez organizacje handlowe i przetwórcze możemy zbyć nasze produkty, ominąwszy pośredników.

A zatem obowiązkiem członków Związku Młodzieży Wiejskiej jest należeć, o ile to jest możliwe, do wspomnianych organizacji, a w każdym bądź razie zapoznać się z ich działalnością przez czytanie odpowiednich książek, broszur, przez wycieczki do tych stowarzyszeń, ażeby przynajmniej w przyszłości umieć organizować i prowadzić takie stowarzyszenia, umieć być karnym ich członkiem i wykonawcą poleceń zarządu.

Wskazania te winniśmy wypełniać nietylko dlatego, żeby rozwój gospodarczy podnieść, żeby zresztą samemu nędzy nie cierpieć, ale i dlatego, żeby mieć pieniądze i na cele oświatowo-kulturalne i społeczne. Bo nie możemy być obojętnymi na nędzę ludzką samolubami; nasz dobrobyt, nasze szczęście winno być związane z dobrobytem i szczęściem ogólnem.

W zakresie kulturalno-oświatowym musimy pomyśleć o podniesieniu kultury własnej i współkolegów. Zaniedbani jesteśmy pod tym względem bardzo. W szkołach wiejskich nauczyliśmy się najwyżej trochę czytać i pisać i to nie każdy.

A sama umiejętność czytania i pisania nie wystarcza. Jest ona tylko narzędziem, kluczem do zdobycia prawdziwej wiedzy i kultury. Można wiedzę zdobyć nawet bez umiejętności czytania, chociaż to jest daleko trudniej. Znam nawet takich ludzi, którzy nie umieją czytać i pisać, ale dużo więcej mają wiedzy od tych, którzy tę umiejętność posiadają.

Naogół u nas w Polsce, szczególnie w b. zaborze rosyjskim, nie korzystają albo korzystają bardzo mało z umiejętności czytania i pisania. Zobaczcie, ilu to ludzi na wsi czyta pisma, a szczególnie pisma fachowe, z których mogą się czegoś nauczyć. Czytanie książek jest jeszcze rzadsze.

Na cóż się przydadzą te nakłady, jakie społeczeństwo i państwo ponosi na walkę z analfabetyzmem wśród starszych oraz na naukę dzieci, jeżeli ci ludzie korzyści z nauki odnosić nie będą. Cóż mi z tego, że ktoś czytać i pisać jako tako umie, jeżeli jest często ciemniejszy nawet od zupełnego analfabety?

I dlatego ta strona oświaty, leżąca wielkim odłogiem, musi być podniesiona i rozwinięta. Musimy zacząć przedewszystkiem od siebie, jako członków szeroko rozwiniętej organizacji Związku Młodzieży Wiejskiej. Niech nie będzie nikogo wśród nas, któryby cenną umiejętność czytania i pisania marnował.

Tembardziej, że naogół nie należymy do ludzi tępych. Owszem, zdolności nam nie brakuje; a często spotyka się wśród nas zdolności wprost nadzwyczajne.

Zdolności te przy odpowiedniej pracy nad sobą możemy rozwinąć i spożytkować dla dobra narodu.

Jest to jedna z najważniejszych prac naszego Związku.

Oprócz wiedzy na kulturę człowieka składa się cały sposób jego postępowania, a więc umiejętność zachowania się w towarzystwie, umiejętność panowania nad sobą, wyrobienie w sobie szerszych potrzeb duchowych, dążenie do poważnej zabawy, pewna subtelność w odczuwaniu, co piękne a co brzydkie, itd.

I w tym kierunku musimy nad sobą pracować, ażeby to nasze życie towarzyskie i zbiorowe podnieść i uszlachetnić.

Do tego posłużyć nam winny nasze zebrania, nasze zabawy i przedstawienia.

3) W życiu prywatnem.

W związku z rozwojem kultury otwiera się przed nami niesłychanie ważna dziedzina życia prywatnego, o której powiem w krótkości, gdyż w krótkim referacie wyczerpać jej niepodobna. I tu mamy przed sobą poważne obowiązki, związane z podniesieniem i uszlachetnieniem naszego życia:

a) Członek Związku Młodzieży Wiejskiej winien wyrobić w sobie silną wolę i stały charakter. Dziś grzeszymy pod tym względem niesłychanie. Nie doprowadzamy swoich zamierzeń do końca, łatwo się zniechęcamy i porzucamy w połowie drogi zaczęte zamierzenia i prace. Tacy ludzie, kierujący się w życiu tylko uczuciami, nic poważniejszego w życiu dokonać nie są zdolni. Będą zawsze zaczynali, próbowali, dążyli do czegoś, a nic w końcu z tego nie wyjdzie.

I dlatego praca nad wyrobieniem sobie woli i stałego charakteru jest jedną z najważniejszych prac nad sobą każdego członka Związku Młodzieży Wiejskiej.

Nie żądać od siebie wiele, ale postanowione zadania ściśle do końca wypełniać. Że słaba wola marnuje ludzi, widzimy to chociaż z tych nałogów ludzkich, jak pijaństwo itd. Nie pozwala ona przytem rozwinąć swoich zdolności. Zobaczcie, ile to zdolnych ludzi ginie bez pożytku, bo słaba wola nie pozwoliła im ani na popracowanie nad sobą, nauczenie się czegoś, ani też na wykorzystanie swojej wiedzy.

Ludzie mniej zdolni, ale z silną wolą i stałym charakterem daleko więcej zrobią, niż o nadzwyczajnych zdolnościach, lecz o słabej woli.

b) Członek Związku Młodzieży Wiejskiej winien być uczciwy, prawdomówny, moralny. Uzasadniać tego niepotrzeba, bo każdy w swem sumieniu to czuje.

c) Członek Związku Młodzieży Wiejskiej winien wyrobić w sobie odwagę, a szczególnie odwagę cywilną. W Polsce zdobywamy się dużo łatwiej na odwagę, że się tak wyrażę, wojskową, stając śmiało w obliczu utraty życia. Już to widocznie we krwi mamy tę dzielność bojową, której nam zazdroszczą inne narody. Gorzej jest z odwagą cywilną. Nie umiemy spokojnie i z godnością powiedzieć komuś prawdy w oczy. A jeżeli już dojdzie do tego, to najczęściej nie potrafimy tego inaczej zrobić, jak z awanturą. Nie potrafimy również dać śmiałych i prawdziwych zeznań. Wolimy opowiadać sobie różne rzeczy po kątach. Szczególnie ma to miejsce, gdy chodzi o władzę czy to w państwie, czy w organizacji.

Niewątpliwie jest to pozostałość po zaborcach i tradycjach niewolniczych, kiedy mówienie prawdy było rzeczą niebezpieczną. Obecnie winniśmy rozpocząć z tą chorobą zaciętą walkę, gdyż w przeciwnym razie nie potrafimy uporządkować naszych bolączek państwowych i narodowych.

d) Członek Związku Młodzieży Wiejskiej powinien umieć zachować godność własną. Nie będzie się poniżał, wobec drugich, nie będzie się uciekał do pochlebstwa dla pozyskania sobie względów innych osób.

e) Członek Związku Młodzieży Wiejskiej szanować będzie zawsze swoich rodziców i starszych. Nie da tego przykrego widoku, tak często się na wsi powtarzającego, że szanuje się rodziców dopóty, dopóki nie oddali rejentalnie swego gospodarstwa. A później na nędzę się ich skazuje. Członek Związku Młodzieży Wiejskiej za punkt ambicji powinien sobie postawić zmienić ten najsurowszego potępienia godny stosunek dzieci do własnych rodziców.

f) Członek Związku Młodzieży Wiejskiej będzie w stosunku do drugich grzeczny w obejściu, uczynny w potrzebie, przyjacielski, nieobojętny na nędzę ludzką, chętnie spieszyć będzie ze swą pomocą w nieszczęściu, rozumiejąc, że i on tej pomocy może kiedyś potrzebować. Będzie dążył do rozwinięcia wzajemnego zrozumienia się i szerokiej przyjaźni między ludźmi, ażeby przestali być w stosunku do siebie wilkami. Będzie godził spory i nieporozumienia, tępił włóczenie się po sądach i tracenie na to pieniędzy i drogiego czasu.

g) Członek Związku Młodzieży Wiejskiej będzie dążył wytrwale do wytępienia wśród koleżanek i kolegów wszelkich ujemnych nałogów i przyzwyczajeń; będzie pomagał do wyrobienia w sobie wszystkich tych cech szlachetnych, które podniosą wysoko ich poziom duchowy.

Oto w krótkości i w najogólniejszych zarysach określone zadania, które nam winny przyświecać w naszej pracy.

Zadań tych postawić możnaby dużo

więcej. Sądzę jednak, że wypełnienie szczerze i z zapałem chociażby tylko tych zadań uczyniłoby nasze życie piękniejszem i o wiele szczęśliwszem.

Aleksander Bogusławski.

JÓZEF CIEMBRONIEWICZ.

„A gdy Jasiek wrócił z wojny".

Opowiadania.

II. Nasza cegielnia.

Piękna jest Polska i bogata. Dałci jej Pan Bóg, co jeno dać mógł w swej przeogromnej dobroci, jeno ludziska zbyt mało mają rozumu, by z tej dobroci Bożej w całej pełni korzystać, zbyt są leniwi, by skarby poukrywane wydobyć i ku pospólnemu a i tej miłej ojczyzny dobru odkryć i wyzyskać.

I jest ci u nas i ruda żelazna, co starczyłoby na te pługi pracowite i ostre miecze ku obronie granic potrzebne, jest i czarny węgiel dla pieców hutniczych, jest lasów i pastwisk sporo, są orne grunta, jest glina i piasek i rybne rzeki i jeziora, jest majątku gdzie spojrzeć tyle, że ino brać go, a wyzyskać.

Jest dobro wszelakie, jeno tej zgody i miłości między ludźmi niema, jeno tej zazdrości, co to jak ów pies leży na paździerzach i sama nie je, ale i drugiemu ruszyć nie da, jest też sporo i ona zazdrość i ono nielubstwo między ludźmi, spotęgowane brakiem oświaty, stoją na straży owych skarbów jak djabeł i nie pozwalają z nich tak użytkować jakby użytkować można było.

A i nie jest nasz naród leniwy.

I potrafi chłop nasz do siódmego pracować potu i tej zawziętości mrówczej ma w sobie sporo, jeno...

E, co to zresztą gadać! Wszak sami to najlepiej wiecie!

— — — — — — — — —

W gruzach była Psiawólka.

Trza było pomyśleć o jakiejś budowie, a tu szło niesporo.

Chodziły po wsi słuchy jakieś, że oto rząd troszczy się o odbudowę, że ino patrzeć jak zjadą komisje i raz dwa wieś całą ua nowo postawią. Miano dawać na odbudowę i pieniądze i drzewo, szło to jednak wszystko jakoś pomału, a nieskładnie.

Janek Górka do Warszawy napisał. Przyszła mu odpowiedź z Patronatu Stowarzyszeń budowlanych, że o ile we wsi zawiązane zostanie stowarzyszenie budowlane, patronat chętnie udzieli pomocy, zbada bezpłatnie na miejscu, czy są warunki po temu, czy można będzie w gminie cegielnię założyć i nawet poczyni starania, aby stowarzyszenie na początek na zagospodarowanie dostało jaką bezprocentową pożyczkę od rządu. Jeno we wsi musi się znaleźć garść ludzi, któraby stowarzyszenie takie zawiązać chciała.

Zdawna w Psiejwólce był zwyczaj taki, że po południu w niedzielę schodzili się ludzie w karczmie u Szmula. Tu se nieszpory odprawiali, tu załatwiali różne sąsiedzkie porachunki, a przed wojną bywały tu nieraz huczne zabawy i tańce nieraz do rana.

Przed wojną w niedzielę rej wodziła też tu śtama.

I miała u Szmula osobne poważanie i specjalne względy. Była ona oczkiem w Szmulowej głowie i perełką w jego brodzie.

Ale od dłuższego czasu śtama w karczmie przestała się pokazywać.

Szmul, który o wszystkiem wiedział, słyszał też, że za sprawą Jaśka Górki jakieś ślubowanie składali i drogę naprawiają i schodzą się za wsią pod krzyżem i tam im jakieś gazetki Janek Górka czytuje i przewraca bez potrzeby w głowie.

Wiedział niby Szmul o tem, ale tak naprawdę nic pewnego się nie mógł dowiedzieć, bo co tylko zagadnął którego ze śtamy, to go zbywał ni tem ni owem.

Wiedział Szmul, że coś było, bo ani mu śtama kradzionego ojcu żyta nie przynosiła, ani nockami nie zjawiali się chłopaki jak dawniej. Wiedział i martwił się.

Dziwnie też rozpromieniła mu się szmulowska facjata, gdy pewnej niedzieli śtama jak jeden mąż wwaliła po południu do karczmy.

— Jejej, co za rarytne goście i takie dawno niewidziane. Ja miszlałem, co panowie młodzi albo pochorowali, albo na nową jaką wojnę wyruszyli. Tak tu smutno było!

I przy najbardziej honorowym stole własnoręcznie ścierał hałatem ławę i uprzejmie zapraszał do zajęcia miejsca.

— Ja już wiem, jak to młodzi lubią. Wódka w lot będzie!

— Nie trzeba, panie Szmul. Nikt nie będzie pił wódki! Tak my ino przyszli z gospodarzami pogadać!

— To może arak? Szmul tu ma jeszcze taki przedwojenny arak, co się w ziemi przechował. Byle komuby go się nie dało, ale dla takich rarytnych gościów to wszystko!

— Dziękujemy, panie Szmul, ale i araku pić nie będziemy. Napijemy się oto po małej szklance piwa!

— Nu i piwo być może! Nawet butelkowane!

Zaczęli się schodzić gospodarze.

Pojawiały się na stołach kieliszki, miarki z wódką szklane i blaszane, przysuwali się ludzie do siebie i rozmowa coraz więcej stawała się ożywiona.

Jak zwykle zaczynało się od utyskiwania na biedę.

Jedni utyskiwali z przyzwyczajenia, inni, bo bieda doskwierała im rzeczywiście.

Słuchał Janek tych utyskiwań i nagle się odezwał:

— Tej biedzie to tak naprawdę sami dużo jesteśmy winni.

Zwróciły się ku niemu wszystkie głowy i przycichło.

— Jak ty to, Janek, rozumiesz?

— Tak jak mówię! Na biedę gadaniem nie poradzisz, ale gdybyśmy się tak wszyscy z biedą za bary wzięli, z pewnością dalibyśmy jej radę!

— Gadasz tak, boś młody! Ale zmienisz zdanie, gdy się i tobie z biedą przyjdzie poborykać!

— Tak, dobrze to gadać, samiście winni, ale dajno radę, kiejś taki mądry!

— Mnie się tak widzicie zdaje, że z biedą każdy osobno nie poradzi, ale gdybyśmy się tak do walki gromadą zabrali, widzielibyście, czyby się rady nie dało. I nawet po prawdzie tośmy tu młodzi po to dziś przyszli, aby z wami starszymi o tem i o owem pogadać, a może się przytem i na biedę rada jaka znajdzie.

— Pewnie, pewnie, znajdzie się, szczególniej jak jaja będą od kur mądrzejsze i jak gołowąsy nas starych rozumu zaczną uczyć!

— Dajcie no, kumotrze, spokój i nie przygadujcie. Na pogwaręśmy się przecie zeszli i czy młody czy stary jedno chyba ma prawo w karczmie głosu.

— Cichajcie, cichajcie, a ty, Jasiek, gadaj, jak se to myślisz!

— Rozumu to ja nikogo uczyć nie chcę, bo sam go jeszcze mam za mało, i nie potrzebnie się Stochel sadzą na przygryzki. Ale przecie ludzie żyją i gdzieindziej, nietylko w Psiejwólce i jeżeli radzi będziecie posłuchać, opowiem co tu i ówdzie wśród marszów widziałem!

— Opowiedz, Jasiek!

Poprawiano się na ławach, ściśnięto bliżej, szkło zabrzękło i ucichło, a Jasiek mówił:

— Takich wsi porujnowanych jak nasza, sporo jest w całej Polsce. Powiadają ludzie, że rząd ma wsie te odbudowywać i poniektórzy czekają na tę łaskę rządową i do roboty się nie zabierają, ale inni mądrzejsi tak se miarkują, że przy najlepszych chęciach rząd przecie nie będzie miał na tyle pieniędzy, aby wszystkie domy postawić. A zresztą tak se pomyśleć, skąd to niby rząd ma brać te pieniądze. Nie spadną one przecie z nieba ani z ziemi ich nikt nie wydrze, jeno podatkami trzeba będzie pieniądze te złożyć. W dodatku drzewa u nas coraz mniej, lasy Niemcy i Austrjacy przetrzebili czasu wojny tak, że tam, gdzie dawniej był las, dzisiaj jeno pniaczki sterczą!

— Toć wiadomo!

— Niedaleko szukać, na Pokucie wycięły psiekrwie taki spory szmat lasu, że aż przykro patrzeć.

— Nie przeszkadzajcie, gadaj, Jaśku, dalej!

— Niema drzewa, ten i ów nie ma pieniędzy, ale prawie wszędzie jest glina, jest piasek, są tacy, co w skrzyni po próżnicy pieniądze chowają, są też i tacy co silne mają do pracy ręce.

Tak se mądrzy ludzie umyślili, że trzeba to co jest zebrać razem, ściągnąć ludzi do pospólnej pracy a tak temu, coby jeden nie podołał, podołają wszyscy zbiorowemi siłami. I oto zakładają ludzie wspólne cegielnie, wspólne betoniarnie. (C. d. n.)

Pływanie sportowe.

(Ciąg dalszy)

W poprzednim artykule pisałem o stylu klasycznym, pominąwszy naukę pływania. Pominąłem to celowo, aby ci z czytelników, którzy wogóle mają zamiar pływać, nietylko dlatego, aby się wychlapać w zimnej wodzie, lecz aby wyciągnąć z tego jakąś korzyść, zaczęli pływać odrazu dobrze, wykorzystując wszystkie zalety dobrego, sportowego w całem tego słowa znaczeniu—pływania.

Pływanie sportowe nie jest tak łatwe jakby się wydawało na pierwszy rzut oka. Być może, że ktoś z czytelników widział klasyczny styl i napewno zachwycał się spokojem, harmonją ruchów w połączeniu z nadzwyczajną szybkością i swobodą, z jaką posuwa się pływak, stosujący ten styl.

Lecz, aby dojść do takiej perfekcji (dokładności, celowości) ruchów, należy dużo czasu pomęczyć się i popracować.

Dla zupełnie nieumiejącego pływać będzie to nawet łatwiejsze, gdyż nie będzie potrzebował pozbywać się rozrywek i przyzwyczajeń nabytych przedtem.

Klasyczny styl polega na tem, że pracują w nim wszystkie muskuły całego ciała i to prawie z jednakowem natężeniem. Przy takiem pływaniu rozwijają się jednocześnie i muskuły rąk, i nóg, i piersi, a nawet brzucha i pleców. Dlatego też zachęcam bardzo czytelników i czytelniczki do pływania specjalnie tym stylem, a zachęcać mogę z czystem sumieniem, gdyż sam, stosując ten styl, doszedłem do nadzwyczajnych wyników.

A więc przystępujemy do nauki. Przedewszystkiem musimy opanować jak najdokładniej wszystkie ruchy, abyśmy później w czasie pływania, a szczególniej w czasie niespodzianego znalezienia się w wodzie, mogli się poruszać zupełnie celowo, nie myśląc o dokładności ruchów—jest to bardzo ważne przy dalszem pływaniu.

Zaczynamy naukę od ławki, niezbyt długiej, tak, aby, leżąc na niej mieliśmy głowę i nogi, począwszy od osady bioder w powietrzu; dobrze gdy z początku będziemy podkładać pod piersi nieduży wałek; można go zrobić z worka, albo poprostu ze zwiniętego ubrania; potrzebne jest to do wygięcia ciała w krzyżu bardzo potrzebnego.

Leżąc w ten sposób ćwiczymy ruchy opisane w poprzednim artykule. Powinniśmy przy nauce uważać na to, aby ruchy postępowały kolejno po sobie, to znaczy nie „kopać“ nogami i nie „wiosłować“ rękami jednocześnie lecz kolejno! Koniecznie musimy pamiętać o tem, aby ruch trwał *bez przerwy* to jest: z chwilą gdy ręce kończą „wiosłować“, nogi zaczynają kopać i odwrotnie.

Tylko wtedy otrzymamy ciągły, nieprzerwany ruch naprzód; tylko wtedy będziemy się bez szarpań posuwać i niepotrzebnie nie będziemy mącić wody.

Ruchy te nie powinny być za szybkie, wystarczy 12—15 na minutę.

Po dokładnem i kilkakrotnem przerobieniu tego ćwiczenia powtarzamy to po trochu w wodzie. Najpierw trzymając się rękami brzegu ćwiczymy nogi, a później—o ile wogóle pływać nie umiemy to z pomocą kogoś drugiego (nazwijmy go nauczycielem)—zaczynamy pływać.

Gdy pływać nie umiemy, nauczyciel jest nieodzowny, aby mógł w razie czego zapobiec ewentualnemu wypadkowi. Czynność jego będzie następująca: staje koło uczącego się (naturalnie w wodzie) i jedną ręką podpiera go, podstawiając dłoń pod t. zw. dołek—tam jest mniejwięcej środek ciężkości człowieka,—a drugą ręką zlekka naciska mu krzyż.

Trudniej jest gdy niema odpowiednio płytkiej wody, wtedy należy zrobić sobie dość długą wędkę z względnie grubym sznurkiem. Sznurkiem tym

podwiązujemy ucznia pod pachy, robiąc *niezaciskającą* się pętlę, a wędzisko trzyma „nauczyciel“, siedząc na brzegu i w ten sposób podtrzymuje ucznia.

Będzie zupełnie źle, gdy wogóle nie można sobie znaleźć pomocnika, ale wątpię, aby mogła się trafić podobna sytuacja. Wtedy trzeba byłoby zrobić sobie dwa pęcherze wołowe wypełnione powietrzem, lub dwa woreczki płócienne, napełnione korkami, podwiązywać je przy ramionach i uczyć się samemu; jednakże tego ostatniego sposobu należy jak najbardziej unikać.

W ten sposób możemy się nauczyć stylu klasycznego.

Naturalnie, że „nie odrazu Kraków zbudowano“, nie odrazu nauczymy się dobrze pływać, nie odrazu zdobędziemy perfekcję i spokój ruchów i szybkość posuwania, ale przy sumiennej pracy dojdziemy do nadzwyczajnych wyników.

W następnym artykule opiszę kilka stylów wyścigowych dla tych, którzy lubią szybko pływać, jednakże ostrzegam, że zużywają one dużo więcej siły.

Michał Cis.

LISTY DO „SIEWU“.

Dbajmy o polskość!

Może znudzę czytelników swojem ględzeniem, ale wybaczcie gadule.

Wszystkie narody strzegą, jak nieocenionego skarbu tych znamion, które różnią je od narodów innych. Znamiona te przejawiają się w różny sposób i pod różnemi postaciami. Pieśniami i zwyczajami narodowemi żyły w najcięższej, wielowiekowej niewoli ludy, wchodzące w skład dzisiejszej Jugosławji; u Węgrów taniec czardasz jest jakby religijnym obrządkiem, strój narododowy, z którego my czasem żartujemy różnił Albańczyków od ich ciemięzców Turkow i obok albańskiego języka był może najgłówniejszym czynnikiem w zachowaniu narodowości Albańczyków i wyzwoleniu z niewoli. Naród ukraiński żyje tradycją kozacką, Włosi słynni są swoim śpiewem.

Możnaby tak wiele przykładów przytoczyć, wniosek jednakże wyciągnęlibyśmy jeden, że każdy naród ma coś, co go od wszystkich innych narodów różni i co uważa za swoją jakby świętość.

My — pomimo, że zajmujemy stosunkowo duży szmat ziemi i jesteśmy wcale licznym narodem, mało dbamy o rozwój dodatnich stron polskości, jakie w rozwoju historycznym się ujawniły. Oprócz tego w czasie niewoli międzynarodowość wywarła na nas swój wpływ; staliśmy się gąbką wchłaniającą obce naleciałości, dzięki czemu niektóre sąsiednie narody jakby nigdy nic przyznają się do niejednej połaci ziemi polskiej, bo widzą w niej mało narodowej odporności, bardzo wiele przyswojonych zalet od obcych z zagranicy. Nie bez wpływu na to był ruch robotniczy, wywołany zachłannością kapitalizmu. Jednak w lwiej części przypisać to należy słabości charakteru naropowego Polaków. Po powstaniu 63-go roku wzięliśmy się do pracy „realnej“, mało dbając, o rozwój duchowych pierwiastków.

Obce naleciałości weszły u nas w zwyczaj, w modę, w stroje, w maniery tak, że u niektórych i siekierą tego nie wyrąbiesz. Stroje narodowe coraz bardziej się zarzuca, obejście towarzyskie bywa nacechowane obłudną, przesadzoną grzecznością, po której następuje często bynajmniej nie polskie uzupełnienie w ujemnem znaczeniu. Śpiewamy niemieckie walce, czy arje z włoskich oper, lub inne przyswojone zagraniczne melodje, że jakiś cudzoziemiec mógłby nas po ciemku wziąć za swoich najrodzeńszych i i niepotrzebnie się rozczulić w obcym dla siebie kraju, a mało dbamy o nasze rodzinne pieśni.

A co tańce? Tutaj nasza inteligencja lub pseudointeligencja wprost obłędu dostała na tle „foks-trotów“, „szim“, i innych „onstepów“. Zaraza ta zaczyna się już udzielać wsi, wyrugowując polskie tańce, które w swojej piękności w niczem nie ustępują tamtym dziwolągom.

Z obcych naleciałości powinniśmy się zacząć leczyć. Instruktorzy Kół oraz Związków młodzieży sprawę tą

powinni wziąć do serca i propagować w Kołach, a młodzież powinna zacząć w tym kierunku robotę. Moglibyśmy się przyczynić do dokazania rzecy wielkiej—wzbudzenia zamiłowania w ludzie wiejskim do wszystkiego co polskie: strojów, zwyczajów staropolskich, oczywiście dodatnich, muzyki i śpiewu, skomponowanych przez naszych wielkich mistrzów, naszych polskich krakowiaków, mazurów, polonezów i innych tańców narodowych.

Powinniśmy zasmakować w tem co nasze, a staniemy się opoką, której nic nie złamie. Będziemy więcej z Polską związani, gdy wszystko co nas będzie otaczać i do czego będziemy tęsknić polskiem będzie. Na was dzieci ludu, spada w lwiej części odpowiedzialność za to, jaką będzie Polska.

T. Kazimierowicz.

Z Kół i Związków.

Koło Młodzieży w Niemili.

Nasze Koło Młodzieży, niedawno zorganizowane, pracuje usilnie nad podniesieniem życia duchowego wśród członków a także osób starszych. Pracę swą odzwierciadliliśmy 7 maja b.r., kiedy odegraliśmy dwa obrazki sceniczne: „Świt“ i „Brzytwa swatem“. Sztuczki te odegrane były dobrze i wywarły duże wrażenie na zebranej ludności. Łącznie z przedstawieniem odbyła się taneczna zabawa dla młodzieży.

Pod koniec kierownik tutejszej szkoły, p. Marjan Sawicki, w krótkiej przemowie wyraził zadowolenie z wyniku pracy a jednocześnie dodał otuchy na przyszłość. Najmniej raz w tygodniu zbieramy się na wspólne śpiewy i pogadanki, a w przeciągu miesięcy maja i czerwca odbyły się cztery wieczornice.

M. Sawicki—kier. szk. i przew.
F. Misiewicz—sekretarz.

Z Koła Młodzieży w Janowicach.

Koło nasze powstało dopiero w marcu r. b. Liczy obecnie 52 członków i członkiń. Zebrania odbywają się raz na tydzień. Na zebraniach naszych omawiamy najczęściej sprawy poruszane w „Siewie“—poczem spędzamy czas na śpiewach chóralnych (śpiewamy na cztery głosy), oraz na różnych grach i zabawach.

Zorganizowaliśmy dwa przedstawienia teatralne (X pawilon i Błażek opętany) — z których mieliśmy czystego zysku 17 tys. mkp., które zostały przeznaczone na powiększenie bibljoteki Koła.

Jak wiele innych Kół, tak samo i nasze Koło ma do przezwyciężenia w swej pracy wiele trudności, ale idziemy w przyszłość z pełną wiarą w zwycięstwo światła nad ciemnotą.

Przewodniczący i Sekretarz

Koło „Jedność“ w Kostopolu.

Koło nasze utworzone zostało w styczniu b. r. W pierwszem półroczu zdołało dać wyraz swej żywotności, jakkolwiek na zebraniu organizacyjnem zapisało się tylko 14 członków. Zarząd, który wziął się energicznie do kierowania, zwrócił największą uwagę na wychowanie oświatowe młodzieży w sekcjach: oświatowej i teatralnej.

Z inicjatywy Zarządu było wygłoszone 10 odczytów i odbyło się 5 pogadanek na tematy o wychowaniu młodzieży i o pracy w Kole.

Oprócz tego urządzono 6 przedstawień teatralnych wraz z zabawami tanecznemi, na które schodziło się do 300 osób.

Odbyło się cztery ogólne zebrania, na których zastanawiaiiśmy się wspólnie nad dalszą pracą w Kole i założeniem kooperatywy. Piewszego dnia każdego miesiąca odbywa się zebranie, na którem Zarząd odczytuje z dzienników o działalności członków Koła, co bardzo ciekawi członków, bo uwidacznia ich pracę w organizacji.

W pierwszem półroczu tj. od 21-go stycznia do 31 czerwca do Kasy Koła wpłynęło 146,725 mk., a wydano 146,125 mk.

Składka członkowska wynosi 50 mk. miesięcznie i wpisowe 50 mk.

Zarząd Koła.

Z Koła Młodzieży „Promień“ w Łaskarzewie.

12 i 15 czerwca r. b. odegraliśmy w budynku Straży pożarnej, „Surdut i Siermięga“ w 3-ch aktach. Czystego zysku z obydwóch dni mieliśmy 60,000 mk., które ofiarowaliśmy na miejscową Straż pożarną. Dnia 16 lipca r. b. w dosyć obszernej sali gminnej urządziliśmy zabawę taneczną ze śpiewami i zabawami towarzyskiemi. Czystego zysku z wymienionej zabawy mieliśmy 16,755 mk. Dołożyliśmy do tej sumy z kasy Koła jeszcze blisko 4 tysiące i przeznaczyliśmy te pieniądze na urządzenie bibljoteki. Książki już zostały zakupione w Warszawie przez wydelegowanego kol. St. Roszczyka, kierownika sekcji kult.-oświatowej. Z bólem serca musimy zaznaczyć, iż nauczycielstwo nasze stroni od nas, nie uczęszcza na nasze przedstawienia teatralne, ani na zabawy; nie pomaga nam w pracy w Kole, mając tak szerokie pole do działania. Na zakończenie należy także zaznaczyć, że pomimo, iż do naszego Koła zapisanych jest około 130 kolegów i koleżanek, nie wszyscy jednak biorą czynny udział w pracach Koła.

Franciszek Poboży,
Kierownik Sek. Teatralnej
i sekr. Koła.

Z Łowickiego.

16-go lipca r. b. wyruszyliśmy nieliczną ale zgraną gromadką na wycieczkę o charakterze przeważnie rolniczym. Zwiedziliśmy kilka punktów wzdłuż linji kolejowej Kutno-Strzałków, mianowicie: wieś Kowalewo w pow. Słupeckim, szkołę gospodarczą w Kościelcu pod Kołem i Kutno.

W Kowalewie zwiedziliśmy kilka lepiej prowadzonych gospodarstw, kościół miejscowy i urządzenia kulturalne wsi, jak Koło Młodzieży, Straż Ogniową i Kółko Rolnicze. Stwierdziliśmy duży dorobek Kowalewa, stworzony własnym wysiłkiem mieszkańców, a szczególnie wysiłkiem młodzieży pod kierunkiem nauczyciela miejscowego, p. Maciejewskiego, inteligenta, co „wsiąkł jak rosa w orny łan“, zrósł się z nimi i dwadzieścia lat już jest świecznikiem wsi.

W Kościelcu zwiedziliśmy Szkołę Gospodarczą i piękny, pięciowłókowy park. Zaiste, w cudownym położeniu znajduje się Szkoła. Uczelnia doskonale postawiona, więc było się czemu przyjrzeć. Po zwiedzeniu urządzeń szkolnych i parku, wyruszyliśmy z b. miłem wrażeniem do stacji, aby na drugi dzień móc zwiedzić osobliwości Kutna, mianowicie, tamtejsze życie współdzielcze i stację doświadczalną.

Pól doświadczalnych stacji nie mogliśmy zwiedzić z powodu deszczu, natomiast parę godzin poświęciliśmy na zwiedzenie laboratorjum tejże stacji, gdzie dowiedzieliśmy się wielu rzeczy, dla nas często nowych zupełnie. Pozatem zwiedziliśmy rozwijające się wspaniale kooperatywy, stowarzyszenie rolniczo-handlowe p. n. „Wspólna Praca“ i „Kutnowiankę“, kooperatywę założoną jeszcze przed wojną. Pomimo codziennych deszczów wycieczki nie żałujemy, tembardziej, że wszędzie znajdowaliśmy serdeczne przyjęcia i pomoc wszelaką, za co zasyłamy serdeczne podziękowania: koleżance A. Rutkowskiej i koledze Mańkowi w Wilcznej, p. Maciejewskiemu i młodzieży z Kowalewa, kierownictwu i pp. nauczycielkom Szkoły w Kościelcu oraz państwu Kazimierskim w Kutnie.

T. Kazimierowicz.

Z okręgu Krasnystawskiego.

Dnia 30 lipca b. r. K. M. W. z Zakręcia, Małochwieja i Bzitego odbyły wspólną wycieczkę do Krupego oraz Krynicy.

W Krupem zwiedziliśmy ruiny zamku, sięgającego czasów Władysława Jagiełły. Dzieje tego zamku opowiedział nam kol. Władysław Smorga.

Tam też oglądaliśmy wzorowo prowadzony ogród warzywny, właściciel którego, kol. Przysiężniak J., służył nam dosyć obszernemi objaśnieniami.

Ogród ten—to rzecz godna uwagi i naśladownictwa. On był dla nas żywym dowodem, że nawet niezbyt urodzajna gleba przy umiejętnej uprawie, może wydać wspaniałe plony. Z nie-

go wynieśliśmy przekonanie, że zasadniczym warunkiem dobrobytu naszego kraju jest ulepszona gospodarka rolna— umiejętne wykorzystanie najdrobniejszego skrawka ziemi.

Swiadomi tego. że powyższych rzeczy nie może być tam, gdzie panują mroki i ciemnota, dokąd nie dosięga nowoczesna wiedza, postanowilismy sobie nie omijać najmniejszej sposobności do zdobycia tej wiedzy.

Następnie wyruszyliśmy do Krynicy a właściwie do znajdujących się obok niej „Mogił arjańskich".

Z wyżyny, którą te mogiły stanowią, roztacza się cudowny i bardzo rozległy widok. Po jednej stronie horyzontu majaczą, za lekką powłoką mgieł, wieżyce byłego soboru w Chełmie, po drugiej znaczy się niewyraźnie kontur kościoła w Krasnymstawie. Dookoła zaś żyzne pola, zielone łąki i ciemne plamy lasów bawią oko różnorodnością swoich barw.

Z „Mogił arjańskich", po dłuższym spoczynku, wśród serdecznego humoru powróciliśmy do domu.

Józef Grudziński, uczestnik.

Z Koła Młodzieży w Zaklikowie.

Koło tutejsze dnia 26 lipca r. b. urządziło ze współudziałem członków Straży Ogniowej Ochotn. w Zaklikowie przedstawienie amatorskie z zabawą taneczną na rzecz pogorzelców miasta Janowa Lubelskiego. Z powyższego przedstawienia oraz zabawy osiągnięto czystego dochodu Jw sumie 145,000 mk., którą to sumę złożono do Komitetu Pogorzelców w Janowie na ręce p. starosty M. Kleczyńskiego.

Z Okęgu Zamojskiego.

W pierwszm półroczu b. r. Okręgowy Związek skupiał 18 Kół Młodzieży z ogólną liczbą 550 członków. Zarząd Okręgu odbył w tym czasie trzy posiedzenia, na których zapadały uchwały o urządzeniu wieczornic i obchodów ważniejszych uroczystości narodowych. Oprócz tego opodatkowano Koła na rzecz Okręgu w wysokości 10% od dochodu z zabaw i teatrów oraz podniesiono składki.

Zebrań delegatów Kół odbyło się 4, na których przeciętnie bywało po 30 delegatów. Na zebraniach tych przeszły rezolucje o uczęszczaniu na Uniwersytet Ludowy w Zamościu, utworzeniu funduszu stypendjalnego, czyszczeniu drzew owocowych, o podniesieniu ogrodnictwa i t p.

Dla działalności oświatowej Okręg posiada wspólnie z Okr. Związkiem K. R. bibljotekę z 215 książek a z Kół— bibljotek posiada 8 z ogólną liczbą 600 tomów. Są to liczby znikome w porównaniu z tem, co być powinno. Tak samo przedstawia się sprawa z prenumerowaniem pism, z których rozchodzi się: 20 egz. „Siewu", 1 egz. „Kurjera Krakowskiego" i 1 egz. „Gazety Świątecznej".

Koła poszczególne urządają od 1 do 4 zebrań ogólnych na miesiąc, we wszystkich Kołach łącznie było wygłoszone 131 pogadanek oświatowych a przedstawień teatralnych 16.

W kilku Kołach istnieją chóry śpiewacze, a jedno Koło posiada własną scenę teatralną

Stan kasy Okręgu przedstawiał się w stosunku do potrzeb dość skromnie, bo wydatki wynosiły 32, 1820 mk, w czem było 1725 mk. deficytu.

Na przyszłość palącemi kwestjami są: roszerzenie bibljotek i propagowauie sportu i wycieczek.

Jadwiga Bergerówna,
instr. Ok. Zw. Mł.

Z Polski i Świata.

NOWE TRUDNOŚCI GOSPODARCZE RZĄDU POLSKIEGO. W ostatnich tygodniach mimo nowych zbiorów ceny artykułów spożywczych poczęły wzrastać z zadziwiającą szybkością. Bezwzględnie wpływa na to spadek wartości naszej marki, niemniej jednak winni tu są pośrednicy handlowi, którzy bezkarnie napychając kieszenie, wyzyskują bezlitośnie biednego spożywcę. Wyprawiają oni prawdziwe orgje. Spekulacja nieuczciwa w handlu nie znajduje granic, jakby wprost drwiła z wszelkich zarządzeń przeciwdrożyźnianych. Nawet wtedy, gdy ce-

ny zboża ulegają zniżce, to pośrednicy podnoszą cenę chleba. Z tem rośnie drożyzna innych towarów w sposób przerażający. Składy hurtowe przechowują towar i wywołują przez to brak na rynku, aby po pewnym czasie wypuścić ten sam towar po cenach znacznie podniesionych.

Taki stan odbija się nadzwyczaj dotkliwe na spożywcach, przedewszystkiem na pracującej ludności miejskiej, dla której żródłem utrzymania jest wyłącznie praca. Wśród ludzi cierpiących niedostatek znaleźli się także pracownicy umysłowi, a przedewszystkiem urzędnicy państwowi. Skarb państwa jest w tem położeniu, że nie może zaspokoić ich słusznych żądań. Niedostatek jest zawsze złym doradcą. Urzędnik wynagradzany niedostatecznie staje się marnym pracownikiem. Tem tłumaczyć można to niesprawne jeszcze fungowanie maszyny państwowej

Z początkiem września pracownicy pocztowi wystąpili z żądaniem jednorazowego zasiłku i podwyższenia wynagrodzenia. Rząd nie mógł spełnić tych żądań, bo wypuszczenie nowych miljardów wpłynęłoby tylko na wzrost drożyzny, a samego położenia urzędników nie zmieniłoby tak znacznie na lepsze. Lecz zbliżają się wybory! Cóż to szkodzi pewnym stonnictwom łudzić nadzieją urzędników i dolewać oliwy do ognia! Wszakże to wyborcy—można pozyskać ich głosy. W takich okolicznościach wybuchł w dniu 6 września powszechny strajk pracowników pocztowych. Taki strajk wyrządza państwu nieobliczalne wprost szkody, jest rzeczą groźną i wobec tego, że Rząd polski wykazuje jak najlepszą wolę w sprawie polepszenia doli urzędników, zasługuje na potępienie przez zdrową opinję społeczną. Ale te wybory nadchodzące! To też nawet te stronnictwa, które potępiały wszystkie strajki robotników, w tym wypadku postępują inaczej. Zamiast starać się uspokoić wzburzone umysły urzędników państwowych, rzucają nowe kłody Rządowi pod nogi, obrzucają go stekiem wymyślań, jątrzą przypominaniem błędów prawdziwych i nieprawdziwych rządów poprzednich.

W tych warunkach akcje Rządu staje się trudną, a sam zatarg prybiera groźny charakter.

Jednak zdrowy zmysł państwowy urzędników zwyciężył, chociaż żądania nie zostały całkowicie zaspokojone. Strajk został zlikwidowany 9 września.

Zresztą musi tu zwyciężyć słuszna zasada, że poprawę położenia gospoczego można uzyskać nie przez zwiększanie wynagrodzenia, lecz przez ukrócenie samowoli paskarzy. Walka z drożyzną winna być hasłem dla wszystkich spożywców. I żądania w tym kierunku idące są słuszne i zasługują na powszechne uznanie w całym obozie Polski pracującej.

Z LIGI NARODÓW. Z początkiem września rozpoczęła obrady Rada Ligi Narodów. Najważniejszemi sprawami, jakie mają wejść pod obrady, jest zabezpieczenie praw mniejszości narodowych w poszczególnych państwach i sprawa rozbrojenia. Polska jest tu przedewszystkiem zainteresowaną. Wszakże sprawa Galicji Wschodniej, którą zamieszkują w przeważającej liczbie Ukraińcy, nie jest jeszcze ostatecznie załatwiona. Zarazem Litwa stara się wnieść przed forum Ligi Narodów sprawę Wileńszczyzny. Na raze sprawa ta na posiedzeniu Ligi została pominięta. Obecnie główne zainteresowanie budzi los dzisiejszej Austrji.

RUINA REPUBLIKI AUSTRJACKIEJ. Owo przemożne w Europie mocarstwo, dziedzictwo cesarzy rzymskich narodu niemieckiego, które przemocą przykuwało tyle narodów, dzisiaj przechodzi agonję śmiertelną. Samo o własnych siłach niezdolne do życia—wyciąga żebrzącą rękę do narodów i państw ościennych. Państewko to, okrojone do krajów rdzennie niemieckich, rozłożone przeważnie pośród wyniosłych gór, mimo dość silnego uprzemysłowienia nie może wystarczyć samo sobie. Dlatego kanclerz austrjacki, Sejpel zabiega energicznie o pomoc u innych państw. Gdyby takowa pomoc była niedostateczną, dla Austrji pozostaje jedynie ewentualność wejścia w związek gospodarczy z Włochami lub Czechosłowacją, co budzi znowu nowe

tarcia między państwami środkowej Europy.

WOJNA GRECKO-TURECKA. Ostatnie niedopałki wielkiego pożaru wojny światowej zdają się dogasać w krwawych zapasach na południu między wojskami tureckiemi a greckiemi. Ostatnie wiadomości dziennikarskie zwiastują o wielkiej klęsce armji greckiej. Wycofuje się ona na całej linji. W ostatnich bitwach Turcy wzięli do niewoli dwóch greckich dowódców armji, dwóch generałów, 400 oficerów i 10,000 żołnierzy. Straty greckie od początku działań wojennych obliczają na 50 tysięcy ludzi, z czego 15 tysięcy wziętych do niewoli.

Przewidywany jest rozejm pod wpływem pośrednictwa państw koalicyjnych.

CENA OGŁOSZEŃ: W tekście cała str. 34.000 mk. Ostatnia cała str. 22.000. Części stronic aż do 1|8 str. proporcjonalnie mniej z doliczeniem pewnej nadwyżki. Przy powtarzających się ogłoszeniach rabat.

Redaktor i Wydawca: **JAN DEC.** Nakładem: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Drukarnia Stołeczna Ryszard Belke i S-ka, Warszawa, Wolska 16. tel. 88-67.